

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKĄ MYŚLIWSKIE?..

ORGAN ŁOWIECTWA WILEŃSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, DR. CZ. KONECZNY, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ PAWLIKOWSKI.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ

Nie możemy narzekać na brak zapasu wśród społeczeństwa naszego gdy chodzi o zorganizowanie jubileuszu, akademii, rocznicy lub innej uroczystości związanej z upływem pewnego czasu. Są nawet między nami tacy zgryźliwcy, którzy wprost sarka-

szkodzi, chyba tylko niepoprawnym zgorzkniałcom), lecz które choruje również, i to bardzo poważnie, na inne cierpienie o wiele groźniejsze: na „słomiany ogień“ wielu poczyniła — często w założeniu swym bardzo pięknych i bardzo wzniosłych. To też właśnie taką **pierwszą** rocznicą należy przypomnieć, jako dowód, że istnieje instytucja która powstała przed rokiem, nie tylko nie „rozlaża się po kościach“ w

ciągu tego pierwszego roku, jak dziesiątki innych jej siostrzy, lecz przeciwnie — wzmocniła się, rozwinęła i rozwija się dalej.

T-wo Łowieckie wojew. Wileńskiego powstało z inicjatywy p. Bolesława Świętorzeckiego, który jest jego prezesem. Protektorat nad Towarzystwem objął dostojny opiekun łowiectwa p. Wojewoda Raczkiewicz. Pierwszym wiceprezesem był nieodżałowanej śp.

Zygmunt Węclawowicz z Narun. T-wo Łowieckie w. W. jest pierwszym u nas zrzeszeniem myśliwskim **beztęrenowem**, t.j. mającym na oku wyłącznie cele kulturalno - łowieckie. Dochody T-wa (a są nimi narazie normalne składki członkowskie) obracane są wyłącznie



S. P. ZYGMUNT WĘCLAWOWICZ

Jeden z inicjatorów i pierwszy wiceprezes Tow. Łow. Wojew. Wil. długoletni niestrudzony działacz na polu krzewienia kultury łowieckiej.

ją na nadmiar tego rodzaju uroczystości i twierdząc, iż społeczeństwo polskie cierpi poważnie na „obchodomanję“. Nie należymy do rzędu tych śledzienników. Uważamy za rzecz zgoła normalną, że — czas płynie, że dzień każdy oddala nas od pewnego zdarzenia i że siłą rzeczy musi wreszcie nadejść dzień gdy odalenie, w jakim znaleźliśmy się od tego zdarzenia, dojrzało o tyle, by móc się nad niem zastanowić — słowem: by je w ten lub inny sposób „uczcić“...

W grudniu ub. r. upłynął rok od chwili zawiązania się Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego.

— Tylko rok?! — wykrzyknie ktoś ze zdziwieniem — Jest też o czym pisać! Moglibyście poczekać 25, 10, w ostateczności 5 lat i wtedy urządzać rocznicę, akademję, lub coś w tym rodzaju. Jeden rok! Też zaimponowali!..

Powoli jednak. Żyjemy w społeczeństwie, które nie tylko cierpi na obchodomanję (co w gruncie nikomu nie

Chciałbym z panią być kiedyś gdzieś na wielkich łowach
(Trudno w naszym klimacie jest mówić o słonach)...
Chciałbym widzieć, jak Pani w urwanych rozmowach
Pragnie słumić rytm serca, pulsujący w skroniach.

Chciałbym z Panią na jakieś pozłociste ptaki
Wśród gęstwi bambusowych stawiać wątle sidła,
Chciałbym siodłać spienione, rozhukane yaki,
Lub gonić po urwiskach skrzydlate straszidła.

Chciałbym, gdy świat jest nowy, a na marginesie
Istnienia przyszłość kreśli tajemnicze iksy,
Wraz z Panią, w niebotycznym Tryfiasowym lesie
Na grot kościany nizać archeopteryxy...

Trudno... Czas nie chce czekać... Niechże nam wystarczy
Przedporannego nieba perląca się bajka,
Pomarańczowo - siny brząsk słonecznej tarczy,
Nopół zwiędły nenufar i kwiląca czajka.

I, wchłaniając nerwowo w rozedrgane chrapki
W skwarzym oddechu bagna woń litewskich nardów,
Śledź pilnie, jak przez sosen powichrzone łapki
Przedziera się z furkotem stadko lotnych pardew.

Słuchaj... Czy gra po lesie dzwonek z porcelany?
Słuchaj... gdzieś w oddaleniu zaczęty z półtonu
Przelewa się w staccatach przez senne polany
Odbity w naszych sercach zazewny szczek gonu.

Wciąż za nim, za nim, za nim... Przez kłody i zwały,
Gdzie bura plama zwierza kobierzec traw przetka —
Już widzę, jak z naiwną zwinnością do strzału
Sklada się twa dziewiczo - młodzieńcza sylwetka.

A gdy zdyszani, z jakimś wpół - śmiechem, wpół - płaczem
Wybiegniem z gąszczów boru na piaszczysty wyrąb,
Psy zagrają nam w słońcu zwycięski dytyramb
Nad powalonym we krwi dwuletnim rogaczem.

Seweryn Odynieć.



BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI

Prezes Tow. Łowieckiego Województwa Wileńskiego Wiceprezes Centr. Związku polskich stowarzyszeń łowieckich.

nie na krzewienie kultury łowieckiej t.j. wydawanie nagród pieniężnych za walkę z wnykarstwem i kłusownictwem, popieranie wydawnictw łowieckich, propagandę łowiecką, nagrody dla hodowców psów myśliwskich i t.d. i t.d. Co Towarzystwo zrobiło dotychczas? — Zwerbowało 114 członków. Wznosiło oraz bezustannie popierało i zasilalo niniejszy dodatek łowiecki do „Słowa“, który z przygodnej **jednodniówki stał się od roku regularnym miesięcznikiem — organem łowiectwa wschodniego**. Wystąpiło do władz z szeregiem wniosków, które częściowo już zostały uwzględnione (np. rozszerzenie ochrony na kaczki i kozły) Wpłaciło szereg nagród za walkę z wnykarstwem i kłusownictwem...

Moglibyśmy dużo jeszcze wymienić skutecznych poczyniń, które T-wo Ł. W. W. może z dumą — w pierwszą rocznicę swego istnienia — zaliczyć do swych aktywów. Sądźmy jednak, że sapienti sat.

KORESPONDENCJA Z WOROPAJEWA

Rok 1928 zapisze się w kronikach myśliwskich naszego powiatu jako jeden z najgorszych w ostatnim dziesięcioleciu. Już w dniu 13 listopada roku 1927 spadły na metr głębokie śniegi i przetrwały bez przerwy do pierwszych dni kwietnia, pomimo iż zima normalnie nie ustala się u nas od razu. Taki stan rzeczy oczywiście musiał się bardzo ujemnie odbić na naszym zwierzostanie. Kuropatwy wyginęły niemal wszystkie. Z ciętrzewiami powtórzyła się ta sama historia. W żadnym sezonie myśliwskim ostatniego dziesięciolecia nie spotykałem tak dużego procentu jałowych kur. Opowiadał mi jeden znajomy myśliwy, który naogół nie błądzi, co nawiasem mówiąc, jest rzadkim przymiotem naszej braci myśliwskiej, iż polując dzień cały we czwórkę z dwoma psami spotkali dziesięć kur jałowych, starego koguta i tylko jedną kurę z dwoma młotami. Kaczki również gorzej się legły w roku bieżącym, do czego głównie przyczyniła się bardzo chłodna i mokra wiosna. Pardwy również nie dopisały. Stan liczebny tych rzadkich i wspaniałych ptaków z niewiadomych przyczyn z roku na rok stale się zmniejsza. Zato zajęce i lisy utrzymały się w dawnej normie i miejscami nawet dają się zauważyć przyrost tej zwierzyny, na którą nasz prawdziwie zamiłowany myśliwy będzie polował tylko z piepskami. A jaka doskonała okazja dla myśliwego do pokazania wyższości swoich psów nad psami sąsiada! I jeśli kto z myśliwych poskarży się, iż niema zajęcy, drugi zaraz mu odpowie, iż zajęce są tylko dla dobrych psów, a dla złych niema ich wcale. A jak przyjemnie jest z pod dobrego gonu po celnym strzale otrąbić śmierć lisa lub zajęca... A jak każdy z nas w duszy trochę się cieszy, kiedy słyszy, jak który z jego towarzyszy polowania po strzałach nawołuje psy — co jest niechybną oznaką, iż tamten spudłował. Niestety dobrych psów mamy coraz mniej, a i te, które posiadamy, pozostawiają bardzo dużo do życzenia.

Z innej zwierzyny, której wzrost daje się stale zauważyć, są to guszcze i wilki. Jeszcze przed kilku laty guszcze w Woropajewie były do pewnego stopnia rzadkością, i często po kilka dni z rzędu nie można było nic zasańczyć, dzisiaj dzięki troskliwej opiece doskonale wyswiczonych straży leśnej, guszcze stały się u nas pospolitą zwierzyną, kilkakrotnie na wiosnę b. r. osobście zasadałem po dziesięć kogutów w ciągu jednego wieczora i nie uwa-

żałem tego za coś nadzwyczajnego. Co prawda na północ bliżej rzeki Dzisieńki posiadamy takie tereny guszczone, które są dla myśliwego zupełnie niedostępne, zrozumiałem więc jest dla czego stan liczebny tej królewskiej zwierzyny stale wzrasta. Co do wilków, to one się lęgą stale, mając idealne warunki terenowe, przytem są mało strzelane: w zeszłym sezonie zimowym padło ich tylko cztery sztuki i dwa rysie. Tak mała ilość zabitych wilków tłumaczy się tem, iż były one rezerwowane na przyjazd gości, którzy się zjechali na koniec sezonu i bawili zaledwie parę dni. Szkody wyrządzone przez te szkodniki są bardzo znaczne: na terenie tylko jednej gminy Woropajewskiej wilki pożarły 6 krów, 6 owiec i 2 konie; ponieważ nie wszy-

nego z podwiniętym ogonem, łbem nisko opuszczonym i co chwila stającego i nadsłuchującego w stronę naganki — napewno na żadne letnie polowanie nie pojedzie i drugiemu odradzi. Tu właśnie znajdzie się b. wdzięczne pole do działania dla naszych kółek myśliwskich, które zasłużą na wdzięczność nekanej przez wilki okolicznej ludności a dostarczą swoim członkom niezapomnianych wrażeń myśliwskich. Niestety tworzenie takich kółek myśliwskich napotyka na różne nieprzewidziane trudności i przeszkody. Jedną z takich trudności jest niefortunne, zdaniem moim, wyjaśnienie Ministerstwa Rolnictwa o „samoistnych obwodach łowieckich“ dla polujących z gońcami. Wyjaśnienie to wypływa niewątpliwie z wadliwej redakcji art. 45 ustawy łowieckiej: prowadzawca miał tu niewątpliwie na my-



„Bekas“ i „Mars“ Mec. E. Falkowskiego „Mars“ uzyskał I nagrodę Tow. Łow. Woj. Wil. na wystawie w 1928 r.

stkie wypadki te są rejestrowane, cyfrę podaną wyżej możemy śmiało podwoić. Obławy, urządzone latem na te szkodniki przeważnie nie dają dodatnich wyników z powodu trudności terenowych i trudności zebrania odpowiedniej ilości naganki. Takie letnie polowania zdaniem moim powinny być zaniechane a urządzone li tylko zimą po ponowie przy pomocy sznurów z chorągiewkami: komunikacja jest wtedy znacznie łatwiejsza na saniach, polowania te wymagają minimalnej ilości naganki i strzelców i pozostawiają niezapomniane wrażenie na uczestnikach: kto raz był na takim polowaniu i widział wilka idącego na

śli „obszar“ a nie „obwód łowiecki“, co zresztą jasno wynika z art. 76 punkt 6, który normując kary do przepisów art. 45 wyraźnie mówi o obszarze, a nie obwodzie. Zresztą celem nowej ustawy łowieckiej jest pobudzenie myśliwych do zorganizowania się i zakładania kółek myśliwskich, któż zechce organizować się i ponosić koszty, jeśli będzie wiedział, iż nie wolno mu polować z psami, a polowanie z naganką dostępne jest tylko dla osób bardzo zamożnych, gdyż przy naszym zwierzo stanie upolowana zwierzyna nawet w małej części nie pokryje kosztów naganki. Rezultatem tego wyjaśnienia będą usiłowania obejścia danej usta-

Baczność, panowie delegaci łowieccy!

W Nr. 48 „Łowca Polskiego“ czytamy w dziale „Wolna Trybuna“ list do redakcji tej treści:

W Nr. 46 „Łowca Polskiego“ z dn. 17-XI r. b. zamieszczono odezwę do p. p. delegatów w sprawie prenumeraty „Łowca Polskiego“, rozesłaną przez Wydział Wykonawczy. Czytając wyżej wspomnianą odezwę, nie wierzy się własnym oczom, by byli delegaci, nie prenumerujący „Łowca Polskiego“, jedyne organu Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich. Mimowoli na usta ciśnie się pytanie, kto zgłaszał takich p. p. delegatów na to zaszczytne stanowisko? Przypuszczam, że przy tym wyborze zaszło bardzo dużo nieporozumień. Wybierają delegatów organizacje łowieckie, więc stowarzyszenia, gdzie winni się grupować „myśliwi“ w prawdziwym i szlachetnym znaczeniu tego słowa, i wybierają z pomiędzy swych członków na zaszczytne stanowisko najgodniejszych myśliwych, to jest ludzi, którzy mają pewne zasługi na tem polu. Widocznie więc wielu z pomiędzy tych „najgodniejszych“ nie odczuwa potrzeby tej duchowej strawy, jaką jest dla myśliwego pismo łowieckie (widać to z odezwy do p. p. delegatów), pomijając już obowiązek każdego „myśliwego“ podtrzymywania prasy łowieckiej i przyczynienia się w ten sposób do ulepszenia i rozszerzenia tych wydawnictw. Czyż mogą być brane tu pod uwagę względy finansowe, jak to delikatnie określa odezwa Zarządu? Wszak p. delegat, którego stać na kupno broni, naboju i t. p. wydatki, związane z wykonywaniem przez niego „myślistwa“, napewno może wydać 8 zł. kwartałnie na prenumeratę „Łowca Polskiego“ i zrobić to zawsze prawdziwy myśliwy, gdyż ten z taką niecierpliwością oczekuje zawsze na przyście „Łowca“ warszawskiego, czy lwowskiego, że napewno znajdzie 8 zł. kwartałnie na ten cel. Wprost nie do wiary, że są jednaki tacy p. p. delegaci, których trzeba wzywać do prenumeraty odezwami i namawiać i proponować zniżki, gdy i tak nasze pisma łowieckie walczą z trudnościami finansowymi, nie będąc w stanie związać nieraz końca z końcami, właśnie i przedewszystkiem dlatego, że tak zw. „myśliwi“ nie odczuwają potrzeby prenumeraty pisma łowieckiego.

Więc brak zrozumienia tego niebawiały! Lecz czy może być takim delegat? Mam wrażenie, że w wielu wypadkach nie wybrano tych najgodniejszych i trudno wyobrazić sobie owocną działalność takich delegatów, którzy nie odczuwają potrzeby prenumerowania pism łowieckich.

St. Modzelewski.

W SPOŁECZESTWIE KULTURALNEM ŚWIAT MYŚLIWYCH DZIELI SIĘ NA DWIE GRUPY: — MYŚLIWYCH, BĘDĄCYCH CZŁONKAMI TOWARZYSTW ŁOWIECKICH I — KŁUSOWNIKÓW.

wy. W interesie więc samego nowego prawa łowieckiego należałoby jaknajprędzej cofnąć to niefortunne wyjaśnienie. Przypuszczam, iż zdanie to może podzieli bez zastrzeżeń cała nasza kresowa bracia myśliwska. Listopad 1928 r. Karol Korkozowicz.

Ku północnej rubieży

Tym razem do Dukszty!

Dukszty — „Schloss Dukshy“, jak brzmi nadpis pod ilustracją w niemieckiej gazecie z czasów okupacyjnych — leżą na prześlicznych wzgórzach wśród trzech jezior: Perswity, Perswitajis i Samańki. Na zachodniej krawędzi rozległego parku wznosi się wzgórze najwyższe Pelikalnis („Góra sypana“), — cel ulubiony spacerów bliźszych, wymarzone miejsce do dumań i flirtu... Rosną tu rzadka brzozy płaczące, rozstacza się stąd przepiękny widok na wszystkie trzy jeziora, można widzieć stąd na widnokręgu domostwa i drzewa po „tamtej“ t. j. litewskiej stronie, bowiem Dukszty położone są w t. zw. strefie nadgranicznej.

Pałac duksztański powoli dźwiga się z ruiny powojennej i jest zamieszkały tylko w części. Życie duksztańskie koncentruje się w miłym domku, zbudowanym przez Niemców na podobieństwo szwajcarskiego szaletu. Przez domek ten rok rocznie przewija się dobra setka krewnych, przyjaciół, znajomych — dalszych i bliższych, — którzy korzystając z bezgranicznej gościnności duksztańskiej przyjeżdżają tu na krócej, lub dłużej — by nasycić wzrok widokiem jezior szafirowych, borów sinych i wzgórz zielonych, — lub dla celów konkretniejszych: na raki, grzyby i jagody, lub poprostu — by członków do Towarzystwa Łowieckiego Wo-

spędzić kilka dni lub godzin w specyficznej „duksztańskiej“ t. j. przemijającej atmosferze.

Nie było to domek — owa, tak nazwana przez kogoś „fortalicja“ duksztańska! Z tej to fortalicji właścicielka Dukszty p. Teresa Zanowa, wsparłszy kolbę karabinu o pierś waleczną (ozdobioną, nawiasem mówiąc, Krzyżem Wirtuti Militari za inne czyny), odpierała w 1923 samowtór z mężynym synem napad bandycko - dywersyjny — ku chwale wieczystej niewiast polskich w ogólności, a — kresowych w szczególności.

Myśmy przyjechali do Dukszty w ciemną noc grudniową — na polowanie.

Pierwszy dzień był pod znakiem wilka. Trzy wozy drabiniaste powoziły czternastu myśliwych ku borom i bagnom ciągnącym się wzdłuż litewskiej granicy. Po drodze rozmawiam z p. S., przedstawicielem administracji święciańskiej.

— Jakże tam z łowiectwem u panów? — pytam.

— Złe, panie radco (kocham bardzo tytuły, a tytuł radcy w szczególności)... wnykarstwo i kłusownictwo szaleją, a zajęcy coraz mniej. Kłusowe lato odbiło się wogóle fatalnie na zwierzostanach.

— A uświadomienie łowieckie? a kultura łowiecka?

— Jeszcze gorzej. Staram się werbować — jeszcze członków do Towarzystwa Łowieckiego Wo-

jewództwa Wileńskiego, lecz przychodzi mi to z trudnością...

— Dlaczego?

— Jedni powiadają: poco mamy zapisywać się do Towarzystwa Łowieckiego, które nie ma terenów do polowania? Tacy wogóle po raz pierwszy w życiu słyszą wyrazy „kultura łowiecka“ i myślą że za 17 zł. rocznie składki muszą mieć tereny z guszciami, ciętrzewiami, pardwami i nie wiedzieć jeszcze z czem...

— A inni?

— Inni nie zapisują się na złość Świętorzeckiemu...

— Jakto? — py tam zdumiony.

— A tak! Rozumują: Świętorzecki jest „ich“ prezesem. Świętorzecki dał na mi takie prawo łowieckie, które nie pozwala polować z gońcami, ergo...

— Tak. Argumentacja solidna. A jeszcze inni?

— Pozostali nie zapisują się dlatego, bo pytają „poco“?

I takich jest bodaj najwięcej...

Zamyślił się. Ja nedytowałem ponuro nad zagadnieniem dlaczego tak się dzieje że gdy na zachodzie narody, państwa całe zrzeszają się, tworząc „Międzynarodową radę łowiecką“, „Międzynarodowe Towarzystwo ochrony zębca“, gdzie myśliwego niebędącego członkiem zrzeszenia myśliwskiego piętnują w oczy mianem kłusownika — u nas, na kresach, gdzie jest raj dla myśliwych a piekło dla zwierzyny, ginącej marnie w petli

wnykarza, myśliwi z t. zw. inteligencji nytają „poco należeć do towarzystwa łowieckiego?“...

Ponure myśli pie rzchają, bo oto mijamy zakręt drogi leśnej z tablicą ostrzegawczą, „strefa nadgraniczna“ i przed rozradowanym okiem otwiera się przepiękna panorama Berżony. Berżona — jezioro w lasach ukryte, dotykające prawie przeciwnym brzegiem granicy litewskiej — może śmiało rywalizować pięknnością brzegów i czystością toni z nowogrodzką Świtezją. Jeszcze parę set kroków... Zsiadamy z wozów i ustawiamy się na tak zw. ścieżce patrolowej. Naganka pędzi od granicy. Pierwszy miot...

Dzień pierwszy nie dużo nam przyniósł. „Wilcy byli ak wyszli“ — nad ranem. Zający wogóle nie było, gdyż braliśmy mioty wyłącznie wilcze t. j. leśne i błotne. Jeden lis uszedł zlekka spudłowany. Pięć sar przegalopowało tanecznie — naturalnie bez strzału.

W złoto - morelowych promieniach zachodzącego słońca grudniowego zebraliśmy się na polanie koło wozów, by zlekka przebrać. Mle gospodynie - nemrodki pp. Zanowa i Stankiewiczowa raczą nas hołubkami (zwanymi po polsku b. ładnie „gołubkami“). Kielichy wódki krążą. Humory się poprawiają, a to grunt.

Wieczorem „fortalicja“ rozbrzmiewa muzyką i śmiechem. Gramofon gra piękną pieśń

ZAJĄC

Ci co polują na lwy, słonie i tygrysy mają w pogardzie zająca, tego przysłowiowego tchórza, który nie utopił się z desperacji tylko dlatego, że żabę się go uleża. U nas myśliwi na niedźwiedzia, łosia lub dziką pamiatają też zającem „dobrym dla niedzielnych Nemrodów“.

A jednak szarak ma swój urok i to wcale nie ma dla tych, którzy nie w rzezi masowej na nagankach i w kotłach szukają rekordów strzeleckich, ale w walce z zającem upatrują godnie siebie myśliwskie zadowolenie. Ktoś, który widzi walkę li tylko tam, gdzie się mierzą siły i grozi niebezpieczeństwo, uśmiechnie się z politowaniem. Nie tylko siła daje pole do walki; — chytrą i przebiegłość są terenem, na którym wyprowadzenie przeciwnika w pole stwarza rywalizację, dostarczając nie mało wzruszeń.

Otóż zając ma wcale dobry arsenał broni w takiej walce. Zmylić wroga, zbić go z tropu, zatrzeć za sobą ślady i kpić z wysiłków myśliwego jest fachim zająca, w którym celu. Szarak wyzyskuje w najwyższym stopniu brak spostrzegawczości zarówno myśliwego, jak i psa gończego. Przed pójściem na dzienny spoczynek narobi masę odtropów, rzutów z nich w bok ogromnymi susami i tak sobie obierze legowisko, by móc widzieć nieprzyjaciela, który go po tropach dochodzi. Myśliwy lub pies przechodzą o 10 kroków i nie wiedzą, że zając pilnie ich obserwuje i albo będzie leżał dalej, jeżeli zmylą pogoń, albo też umknie w przeciwną stronę, gdy tropiacy zbliżą się do odczytania hieroglifów przez niego wypisanych.

Zając przystosowuje obiór legowiska do aury i pory roku: jesienią leży między skibami na podorywkach, gdzie ukryty nie różni się kolorem od gleby, a otwarta przestrzeń pozwala mu widzieć zbliżającego się wroga wówczas, gdy słuch nie daje mu możliwości odróżnić kroków nieprzyjaciela wśród szalestu spadających liści. Zimą kryje się pod gęstym świerkami lub lega w polu podczas zadywki, która go pokrywa warstwą śniegu nie zdradzając jego obecności. Tak się on asekuje od myśliwego lub drapieżnika, to też stara piosenka głosi: „Siedzi sobie zając pod miedzą, a myśliwi o nim nie wiedzą“.

A jak zając umyka przed chartami! Już — już chart ma go prawie w pysku, gdy błyskawicznym ruchem zawraca pod prostym kątem, podczas

gdy psy rozpedzone oddalają się w przeciwnym kierunku. Widziałem raz jak stary gracz w chwili gdy zdawało się pies miał go schwycić, zrobił nagle salto mortale i pies przeleciał pod nim.

Z polowań z gońcami przypominam sobie z zdarzenia, potwierdzające spryt zająca. W tem samem miejscu kniei kilka razy psy ruszały z oka i po paru minutach gon ustawał. Psy latały w kółko wążąc zajądło, ale zając ani śladu. Wreszcie odkryłem tajemnicę: zając wskakiwał na pochyłą brzozę, zwieszając się nad strumieniem i po niej chronił się na drugi brzeg zmylając ślad. Innym razem psy pognały i raptem ucięły, kręcąc się bezradnie w kółko. Leśnik przywołał mnie i pokazał ogromny pień dębu spróchniały we środku a wysoki na metr. W tem wydrażeniu skrył się szarak wskakując do środka. Najdziwniejszym jednak było następujące zdarzenie: polowałem na t.z.w. Wybiezdi, błotnistych zarosłach brzożowo — olchowych, a że hora canonica nastąpiła na polance wśród której rosła olbrzymia rozłożysta sosna, zebraliśmy się wszyscy — a więc łowczy, objazdowy, ośmiu leśników i 14 ogarów. Strzelby ustawiliśmy pod drzewem, psy legły wo kóło a po przepiciu z mianierki „w ręce“ wedle skali ubywającej rang, „zagryzaliśmy“ przez dobry kwadrans wydoły z torb zapasy. Gdy apetyty zostały zaspokojone, cała czereda ludzi i psów ruszyła w knieję, ja zaś zostałem na miejscu, czekając na gon, by się zorientować, w którą zabiegać stronę. Naraz patrzę na sosnę i oczom nie wierzę! W dziesięciu krokach odemnie, do pnia przytulony leży zając. Błysnęła myśl: pewnie zaraza zająca i ten okaz jest jej ofiarą. Postąpiłem krok naprzód. Oko jednak żywe, — więc strzeliłem i szarak ogromny tylko posunął się wyprężając skoki. Ie jednak i jeden pacierz nie minął od chwili odejścia moich ludzi, nadbiega łowczy, sądząc, że zdarzył się może wypadek z bronią. Pokazuję mu zająca; oczom nie wierzy i żegna się, jak gdyby czary odżegnywał. Na wołanie nasze zbiegli się leśnicy i w jeden głos orzekli, że „to czort poputał“ ich i ich psy. Szarak leżał pomiędzy strzelbami i psami i ani go ludzie nie zauważyli, ani psy nie zwąchały.

Nieraz to zdarzenie opowiadałem

narodową „Bubliczki“. Dwie pary próbują black — bontonować. W sąsiednim pokoju dzierżyciel tradycji staropolskich i w jednej osobie posesor — „Wygodki“ (folwark dukstański) p. Witold Pac — Pomarnacki organizuje partyjkę w stos — grę, w którą jak wiadomo, Herman z Pikowej Damy tak się zgzał, że aż zwarjował. Gramy z namaszczeniem, jakby przeniesieni w epokę 18 stulecia — duchy Hermana i Lizy zdają się krążyć nad nami. Wrażenie potęguje się, gdy „Bubliczki“ milkną, a fortepian pod paluszkami p. Stankiewiczowej niesie nastrojową „Piosenkę hrabiny“ z Pikowej Damy.

Dzień drugi był szczęśliwszy. Chociaż powietrze było „zolkie“ (używając lokalnego dukstańskiego wrażenia) t.j. wilgotne, czyli że aura nie sprzyjała polowaniu z naganką; chociaż zając był mniej niż kiedykolwiek z powodu lata „kleskowego“; chociaż wreszcie braliśmy przeważnie mioty zagajnikowe i rojstowe t.j. idealne w śnieg i mróz, lecz zły przy „czarnej stopie“ — jednak wbrew wszelkim pesymistycznym przewidywaniom padło 7 zająców, a niemal drugie tyle uszło z życiem wskutek rozmaitych ważkich przyczyn np. „bo to, panie tego, 92 kroki“ (naprawdę było tych kroków 30), albo „napewno dostał, lecz szukaj wiadra w polu po czarnej stopie“, albo „po strzale przewrócił się, lecz wstał i poszedł jakby nigdy nic“ i t.d.

W humorach wyśmienitych wracamy do szaletu. Humory dochodzą do zenitu, gdy na stół wjeżdżają kolduny. Zaczyna się niesłychane „wcinanie“. Może mi ktoś zarzucić przesadę, lecz (pod słowem honoru) zjedliśmy z rotmistrzem W. razem 150 koldunów. Po koldunach nastąpił atak na znakomity placek z jabłkami... Ożywiona rozmowa przeplatana dowcipy i anegdota — w najlepszym stylu — z uwagi na obecność pań. Wzmiankowana obecność sprawiła, że unikaliśmy dwuznaczników, mówiąc samymi jednoznacznymi...

Po obiedzie wzrokiem radosnym choć nieco osowiałym oglądam obecnych. Same miłe twarze... Wczorajsze rozmyślanie ponure nad zanikiem kultury łowieckiej wydają się złym snem. Wszyscy obecni już są, względnie będą lada chwila członkami naszego Tow. Łowieckiego... Przyjemnie być w towarzystwie ludzi kulturalnych...

Zal nam tylko że brakuje wśród nas zaślęganego myśliwca Zbisia S., który nie mógł być na polowaniu, gdyż pojechał do Warszawy w sprawach swego zawodu — na wszech polski zjazd mandolinistów.

Wieczorem, pociągami pośpiesznym, zwanym pośpiesznym zapewne dlatego, że na odcinku Turmont — Wilno „zastanawia się“ (mówiąc po wileńsku) na każdej stacji — wracamy do Wilna.

Michał K. Pawlikowski.

i zawsze czułem w słuchaczach utajone i przekonanie że to tak zwane „opowiadanie myśliwskie“ vulgo bezecne kłamstwo.

Prawdziwi jednak myśliwi wiedzą, że w dziejach łowieckich zdarzają się rzeczy które chyba wyśnić można, a na jawie wydają się wprost nie do pomyslenia.

Tak — zając to wielka rzecz!

St. Wańkowicz.

3. 12. 1928 — Petesza.

O PONOWIE

Wieczorem dnia 2 grudnia r. b. upadło na dwa cm. śniegu, który delikatną powłoką pokrył równiutko niezamarzniętą dotąd ziemię. Spiesząc rankiem dnia następnego do biura z zazdrością myślałem o tych szczęśliwca, którzy tego rana mieli możność przebiegać pola i lasy, konstatując po śladach przebywającą w nich zwierzynę. W biurze mimowoli zerkalem przez okno na ów uroczy śnieżny całun, który wręcz nie pozwalał myśli skoncentrować się nad ciekawą pracą. Około godziny 10-ej zelektryzował mnie głos dyżurującego przy telefonie woźnego, który przy otwartych drzwiach



Z jesiennych polowań na kaczki w Hrycowie.

raportował Staroście, iż Nadleśnictwo w Okińczycach donosi, że w porębie 31, otrąpiono kilka wilków, że poręb ten już chorągiewkami obtaczają, że ad hoc zebrana naganka będzie na godzinę 12-tą na miejscu i że Nadleśnictwo prosi o telefoniczne zawiadomienie czy p. Starosta będzie mógł stawić się na tę godzinę. Po jakimś kwadransie słyszałem jak ten sam woźny telefonicznie dawał znać Nadleśnictwu, że wprawdzie p. Starosta korzystać z zaproszenia nie może, lecz natomiast stawi się jego zastępca, p. Kuroczycki. I punktualnie, o oznaczonej godzinie odbyła się naganka z udziałem pięciu myśliwych i dziesięciu gajowych, iako naganiaczy, przy czym flanki pędzonego porębu były otoczone chorągiewkami. Jeden wilk przeszedł na zbyt wąskim przesmyku niestrzelany; drugiego — starego wilka — położył zastępca starosty, p. Kuroczycki, a trzeciego, już przy zdejmowaniu chorągiewek, pomocnik nadleśniczego, p. Tatarzycki. Opisane powyżej polowanie, ciche, z małym udziałem myśliwych i naganiaczy, lecz po otrąpieniu wilków błyskawicznie organizowane, jest najpewniejszym, jeżeli nie jedynym sposobem, ukrośnięcia rozbójniczej wilczej działalności. Ten rodzaj polowania na wilki winien wypróbować p. Władysław Topór-Zabiełło, który w numerze 44 „Łowca Polskiego“ proponuje sposób inny, lecz zapewne przez niego praktycznie nie wypróbowany.

Stolpce w grudniu 1928 r. Wit. Grabski.

Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego jest zrzeszeniem kulturalno-myśliwskim bezterenowym. Roczna składka członkowska wynosi zł. 17. Wpisowe — zł. 5. Składki członkowskie i zapisy przyjmuje skarbnik i wszyscy członkowie zarządu. W skład zarządu wchodzi p. p. Bolesław Świętorzecki (prezes), Józef Łastowski (sekretarz), Roman Ruciński (skarbnik), Michał Pawlikowski. Adres T-wa: Wilno, Mickiewicza 42 tel. 10—84.

Dnia 11 grudnia 1928 r. odbyło się kolejne zebranie zarządu T-wa Łow. Woj. Wil. Na wniosek p. M. Pawlikowskiego uchwalono asygnować zł. 320 na wydanie specjalnego ozdobnego numeru noworocznego Dodatku Łowieckiego: „Gdzie to, gdzie, zagrały trąbki myśliwskie“ i zlecono wnioskodawcy zajęcie się tą sprawą.

500-ny numer „Łowca Polskiego“

Organ Centralnego Związku polskich stowarzyszeń Łowieckich „Łowiec Polski“ obchodził w dniu 10 listopada 1928 r. piękny i zaszczytny jubileusz. W dniu tym wyszedł 500-ny numer „Łowca“. Redakcja czasopisma, dzierżąc straż naczelną nad łowiectwem całej Polski, postarała się dać temu numerowi jubileuszowemu szatę ozdobną i estetyczną. Wśród bogatej i zajmującej treści (jak zresztą w każdym numerze „Łowca“) znajdujemy tam streszczenie dzieł redakcyjno wydawniczych „Łowca“. Nr. 1 „Łowca Polskiego“ ukazał się dnia 1 kwietnia 1899 r. — jako dwutygodnik. Jako redaktor i wydawca podpisany był zgasił przedwcześnie w r.b. bojownik sprawy łowieckiej śp. Jan Sztolceman, który do chwili zgonu niemal pozostawał na posterunku członka redakcji. Od 1 sierpnia 1914 roku do 1 stycznia 1924 r. w wydawnictwie „Łowca“ nastąpiła przerwa spowodowana wybuchem wojny. Pierwszy rok po wskrzeszeniu „Łowca“ wychodzi jako miesięcznik, lecz już w r. 1925 wraca do dawnej formy dwutygodnika. W roku 1926 następuje doniosły etap w zjednoczeniu pisarzy myśliwskich pod wspólnym sztandarem — zlanie się wydawnictw „Łowca Polskiego“ i Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego — w jeden centralny organ — „Łowiec Polski“. W roku 1927 „Łowiec“ przekształca się na pierwszy w Polsce tygodnik myśliwski. Numer jubileuszowy zdobią fotografie dzisiejszych i dawnych redaktorów, członków komitetu redakcyjnego i współpracowników pisma. Z radością znaleźliśmy tam podobizny naszych „wileńczuków“: Bolesława Świętorzeckiego (członka komitetu redakcyjnego i wiceprezesa Centralnego Zw.) i M. Tukally (współpracownika).

Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że nie tylko ten jubileuszowy numer „Łowca“ odznacza się treścią bogatą i ciekawą. Przedewszystkiem, jeżeli o szatę zewnętrzną chodzi w r. b. wyszło numerów t. zw. ozdobnych — cztery. Poza tem każdy kolejny numer „Łowca“, redagowanego z zamiłowaniem fachowo i sprężystości przez obecnych redaktorów: poetę — myśliwego p. J. Ejsmonda i p. W. W. Garczyńskiego, obfituje w treść zajmującą i pożyteczną. Weźmy dla przykładu chociażby Nr. 48. Znajdujemy tam na czele numeru odezwę redakcji w sprawie zadań pisma, potem wnikliwą i gorącą rozprawę prof. dr. E. Lubicz-Niezbabitowskiego p. t. „Łowiectwo a ochrona przyrody“. W konkluzji swej pracy autor stwierdza, że prawdziwe myślistwo ma cele wspólne z ochroną przyrody. Dalej mamy ciekawą, żywo i dowcipnie napisaną rozprawę astrologiczno-mitologiczną „Orjon i Syryusz“ Dr. Stan. Koźmiana-Rejchera. Niejednemu z czytelników po raz pierwszy dowie się z tej rozprawki, jakie jest źródło popularnych wyrażen: „psie czasy“, „psia pogoda“ i t. p. Następnie znajdujemy ciekawy opis „Polowania na tygrysy w Assamie“ przez p. Z., „Jeżycze w sprawie plagi wilków i dzików“ K. Swiderskiego, odezwę w sprawie Międzynarodowego T-wa ochrony żubra oraz kilka drobniejszych artykułów, z których jeden z działu „Wolna Trybuna“ umieszczamy w całości na innem miejscu.

Dodatek łowiecki do „Słowa“, będący b. skromną próbą początkową regionalnej prasy łowieckiej, składa swemu starszemu koledze — „Łowcu Polskiemu“ życzenia dalszego świetnego rozwoju nad krzewieniem kultury łowieckiej. Zwłaszcza życzymy, by w chwili wyjścia już nie 1000-nego, lecz 600-nego numeru nie było w Polsce ani jednego myśliwego, któryby „Łowca“ nie prenumerował.

M. P.

Łowiectwo na zjeździe starostów

Na odbytym w grudniu r. b. zjeździe Starostów Województwa Wileńskiego radca wojewódzki p. Michał Pawlikowski wygłosił referat p. t. „Wytoczne polityki łowieckiej“. Referat ten poruszył następujące kwestie z dziedziny łowiectwa: rejestracja obwodów łowieckich, wydawanie kart łowieckich, kontakt z delegatami Centr. Zw. polskich stow. łow., polityka karna w sprawach łowieckich, udział policji w tych sprawach, łowiecki ruch stowarzyszeniowy oraz kilka spraw drobniejszych (walka z nielegalnym handlem skórkami zwierzęcymi, walka z plagą t. zw. „psów przy pastuszkach“ etc.).



Dział prawny

Przypominamy, że w „Dziale Prawnym” dodatku łowieckiego umieszczane są najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego oraz odpowiedzi na zapytania P. P. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby, nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź, otrzymują odpowiedź listownie niezależnie od ich umieszczenia w „Dziale prawnym”.

W Nr. 13 (96) grudniowym „Wileńskiego Dziennika Wojewódzkiego” umieszczono ogłoszenie p. Wojewody Wileńskiego o

czasach ochrony zwierzyny na obszarze Województwa Wileńskiego na rok 1929. W ogłoszeniu tym znajdujemy następujące odstępowstwa od normalnych terminów ochronnych: na łosie-byki i wiewiórki nie wolno polować przez cały rok; na sarny-kozy od 1 lutego do 15 czerwca (zamiast do 20 kwietnia); na dzikie kaczory i kaczki — do 15 lipca (zamiast do 10 lipca).

ODPOWIEDZI.

P. J. Bielskiemu (adres niepodany). I. Przepis obowiązujący, który głosi, że pozwolenia na broń myśliwską wydawane być winny jednocześnie z kartami łowieckimi, nie jest naszym zdaniem, przepisem — używając Pańskiego wyrażenia — „absurdalnym” i „nieracjonalnym”. Broń myśliwska jest narzędziem polowania. Dlatego też przeciętny posiadacz broni myśliwskiej posiada ją dla polowania. Taki przeciętny posiadacz (myśliwy) posiada stałe — z roku na rok — prawo polowania t. j. prawo do uzyskania karty łowieckiej. Wypadki, które Pan przytacza w liście swym, jak utrata przez posiadacza karty łowieckiej dotychczasowego tytułu do jej uzyskania np. niemożność odnowienia umowy dzierżawnej, jak zrobienie sobie przezeń kilkuletniej „przerwy” w polowaniu i t. p. — wszystko to są wypadki wyjątkowe.

Przeciętnie zamilowany myśliwy, choćby nawet dla różnych względów nie polował przez czas dłuższy, postara się zawsze o uzyskanie tytułu dla odnowienia karty łowieckiej i — nie polując nawet — będzie zawsze „w pogotowiu”, posiadając broń myśliwską łącznie z kartą łowiecką. Również wyjątkowymi będą wypadki posiadania broni myśliwskiej wyłącznie w celu kolekcji, broni o wartości muzealnej i t. d. — To też — niezależnie od cytowanego przezemnie na wstępie przepisu, Starostwa nasze mają od władz ministerjalnych instrukcję głoszącą, że w wypadkach nadzwyczajnych — w drodze również nadzwyczajnego wyjątku pozwolenia na broń myśliwską mogą być wydawane bez karty łowieckiej; w wypadkach takich Starostwo musi być jednak przekonane, że posiadacz broni bez karty łowieckiej nie użyje jej do polowania. — W zasadzie zgadzamy się z panem, że w krajach o b. wysokiej kulturze łowieckiej, o wysokim etycznym wyrobieniu myśliwych, o niedużych obszarowo i pilnie strzeżonych rewiach łowieckich, wreszcie — o znacznie wyższym niż u nas poczuciu poszanowania cudzej własności wśród ogółu — w krajach takich wydawanie pozwoleń na broń myśliwską niezależnie od kart łowieckich, lub nawet zupełne zwolnienie broni myśliwskiej od potrzeby uzyskiwania zezwoleń — jest słusznym i racjonalnym. Lecz my niestety pod względem kultury łowieckiej stojmy na szarym końcu. Można sobie wyobrazić co by się stało, gdyby tę zasadę wprowadzono u nas w życie. Kraj nasz stałby się istnym rajem dla kłusowników, gdyż każdy z nich (szczególnie, gdy chodzi o osobników notorycznie znanych z kłusownictwa, lecz na kłusownictwie nie przyłapanych) uzyskałby pozwolenie na broń myśliwską — „broń Boże nie dla polowania!” — lecz bądź „dla obrony inwentarza przed drapieżnikami”, bądź jako posiadacz flinty „pamiątkowej” i t. d. i t. d. — Przy dużych przestrzeniach naszych, przy niewielkiej ilości policji, przy rozwydrzeniu i zdziwieniu powojennym, tudzież przy abnegacji społeczeństwa naszego w stosunku do spraw łowieckich — kontrola nad tem, czy taki osobnik poluje, czy nie — będzie trudna, a często — wprost nierealna. A osobnik taki będzie wyraźnie uprzywilejowany w stosunku do innych myśliwych, którzy dla uzyskania karty łowieckiej muszą wykazać się tytułem do prawa polowania (często łącząc duże sumy na dzierżawę terenów), muszą uiścić opłatę stemplową i opłatę specjalną za kartę łowiecką i t. d. i t. d. To też już dla tego jednego celu walki z szalejącym u nas kłusownictwem — krytykowany p. przez Pana przepis należy uznać za b. racjonalny.

II. Zaznacza Pan, że pisząc list swój nie miał Pan ustawy łowieckiej pod ręką i że czytał ją Pan przed 3 miesiącami. Sądzę jednak, że i przed 3 miesiącami czytał ją Pan nieuważnie. Art. 1 prawa łow. wymienia wil-

ki i wszystkie ptaki krukowate i drapieżne, jako zwierzynę. To też nie tylko wilki, lecz i krogulec oraz wrona są zwierzyną. Art. 2 objaśnia, co należy rozumieć przez „polowanie”. Coprawda w myśl ustępu 2-go art. 50 każdy na własnym gruncie i w obrębie swojej zagrody lub w bezpośrednim jej sąsiedztwie aż do 100 metrów od zabudowań może zabijać i chwycić niektóre wyliczone w tym art. zwierzęta, a w ich liczbie — wilki, krogulce i wrony, lecz przepis ten wcale nie powiada, by dla zabicia ze strzelby jednego z tych zwierząt można było posiadać broń myśliwską na jakichś uprzywilejowanych zasadach (bez karty łowieckiej), jak również przepis ten nie może stać w sprzeczności z przepisem art. 1 i 2. Co do zabicia psa niemyśliwskiego lub kota, to art. 37 prawa łowieckiego upoważnia do takiego czynu tylko „uprawnionego do polowania” i to wyłącznie w celu obrony obwołu łowieckiego od tych szkodników — w przepisanej odległości od zabudowań lub drogi publicznej. Co do polowania na wilki na obławie zarządzonej przez Wojewodę w myśl art. 72, to wątpliwości być nie może, że osoby biorące udział w takiej obławie jako myśliwi muszą być osobami uprawnionymi do polowania t. j. posiadaczami kart łowieckich. Wogóle prawo łowieckie z dn. 3-12 1927 r. nie zna żadnego „polowania sui generis”, lecz zna tylko polowanie pojęte w myśl brzmienia art. 2-go.

II. W sprawie jezior państwowych, na których polowanie zostało wydzierżawione, wyjaśniam, że Urząd Wojewódzki zastrzegając w umowach dzierżawnych, że grunty nadbrzeżne (będące własnością osób prywatnych) nie są objęte umową — temsamem ostrzegł dzierżawców, że uzyskanie prawa polowania na tych gruntach lub prawa przechodu przez te grunty pozostawione jest ich troście (ryzyku). Dla każdego myśliwego jasnym jest, że polowanie na samej tafli wodnej jeziora bez polowania na nadbrzeżnych łakach mokrych i szuwarach jest rzeczą b. problematyczną, a często wprost nierealną. To też dzierżawca powinien był zawsze postarać się o zapewnienie sobie prawa polowania na wszystkich, lub niektórych gruntach nadbrzeżnych, o ileby zaś okazało się to niemożliwe — zrezygnować wogóle z dzierżawy. Wobec powyższego wyjaśnienia jasnym jest, że pytania postawione przez Pana są kazuistyką prawną, mającą mało wspólnego z praktyką. Odpowiadamy jednak na te pytania: a) dojsię do jeziora drogą niepubliczną wzgl. bez drogi jest możliwe tylko wtedy, gdy przechodzącemu przez grunty służące polowaniu na tych gruntach, wzgl. gdy uzyskał od właściciela gruntu zgodę na przechód; b) zwierzyna znajdująca się na wodzie, na której myśliwemu służy prawo polowania, lecz zabita z brzęgu, będzie coprawda zwierzyną zabita legalnie, jednak samo znajdowanie się ze strzelbą na cudzym gruncie, na którym myśliwy nie ma prawa polowania, będzie przestępstwem w myśl art. 75 p. 3 prawa łowieckiego (grzywna do 50 zł.); granicę między brzegiem a wodą określa art. 6 ustawy wodnej w ten sposób: „granicę między łozyskiem wody a przyległymi gruntami oznacza się, gdzie jest wyraźna krawędź brzęgu, według tej krawędzi, zresztą według granicy porostu traw, o ile zaś ta granica leży powyżej zwyczajnego (średniego) stanu wody — według tegoż stanu wody”.

M. P.

Bezimienny autor listu z dn. 1-12 28 r. o stosunkach panujących w straży łowieckiej lasów państwowych proszony jest o podanie swego nazwiska, imienia i adresu względnie — o potatygowanie się do mnie osobiście do Urzędu Wojewódzkiego w godzinach urzędowych (I piętro, pokój Nr. 54). Zastrzegam, że nazwisko Pana będzie zachowane w tajemnicy.

M. P.



ZAPISUJĄC SIĘ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO I OPŁACAJĄC SKŁADKĘ ROCZNĄ, ZWIEKSZASZ FUNDUSZ NA NAGRODY ZA ZWALCZANIE WNYKARSTWA I KŁUSOWNICTWA.

Kronika myśliwska

Dnia 25-11 28 r. w dobrach Wielkie Sołeczki p. Karola Wagnera odbyło się jednolite polowanie z naganką.

Zabito: 2 lisy, 4 zające. Strzałów padło 12. Widziano: 4 wilki, 4 lisy, 2 sarny, 8 zajęcy, 2 jarząbki. Obecni: p. p. M. Miedzińska, I. Węclawowiczowa, I. hr. Zabiełłówna, St. Mianowski, M. Moszyński, Wł. Houwaldt, A. Sołtan, K. Wagner, H. Wańkowicz, J. Strumiło i A. Węclawowicz. Królową polowania była p. M. Miedzińska mająca na rozkładzie 1 lisa i 1 zająca.

Dnia 8 grudnia r. b. odbyło się polowanie Stołpeckiego Towarzystwa Łowieckiego na dzierżawionym przez to Towarzystwo rewirze, w lesie państwowym w „Kruglicy”. Przy 3 st. mrozu i jasnym pogodzie, z udziałem 15 myśliwych i 50 naganiczy opolowano około 700 ha lasu w jedenastu nagankach, a w rezultacie znalazły się na rozkładzie 2 zające. We wskazanym Towarzystwie opłaca się każdy chybiony strzał, a zebrana w ten sposób kwota idzie na opłatę naganiczy, co znowu zmniejsza ogólną sumę kosztów naganki, którą pokrywają wszyscy biorący w polowaniu udział myśliwi, równomiernie. Z powyższego powodu są oddawane strzały kontrolowane i notowane bardzo sumiennie, to też tem więcej należy zaznaczyć, iż na omawianym polowaniu opłacono 4 strzały do chybionych zajęcy i 10 do chybionych cietrzewi.

Dn. 9 grudnia r. b. odbyło się polowanie z naganką w Dukaszach u p. Teresy Zanowej. Polowano w 14 strzelach. Obecni p. p. H. Stankiewiczowa, T. Zanova, T. Buyko, W. Houwaldt, prof. Hrebicki, mjr. Kobyłecki, A. Parczewski, M. Pawlikowski, S. Sapiński, J. Suchorski, por. M. Świętopełki, J. Szejko, A. Węclawowicz i T. Zan jun. Zabito 7 zajęcy. Widziano 1 lisa, 5 sarn i 10 cietrzewi. Do sarn i cietrzewi nie strzelano.

Więści ze świata łowieckiego

W listopadzie ub. r. odbył się w Czechosłowacji z inicjatywy Francji pierwszy międzynarodowy zjazd kierowników łowiectwa z udziałem przedstawicieli Francji, Polski, Rumunii i Czechosłowacji. Polskę reprezentował p. Julian Ejsmond. Uczestnicy zjazdu powzięli doniosły zamiar utworzenia Między narodowej Rady łowieckiej — organizacji mającej za zadanie propagandę prawdziwego łowiectwa, rozwój naukowego łowiectwa i obronę spraw łowieckich w płaszczyźnie prawa międzynarodowego (np. ochronę ptactwa przelotnego bezłośnośno tępionego w niektórych państwach). Godnym uwagi jest że uczestnicy zjazdu uznali polskie prawo łowieckie za najlepszą ustawę łowiecką.

* * *

Zapisy na członków Międzynarodowego Tow. Ochrony Żubra oraz składki (w kwocie 1 dolara rocznie plus kosztu porto lub równoważnika 10 zł.) przyjmuje redakcja „Łowca Polskiego” w Warszawie (N. Świat 35). Sprawą tą zajmuje się członek k-tu redakcyjnego „Łowca” p. prof. Józef Gieysztor.

* * *

Dotąd dochodzą nas bardzo niejednolite wieści o stanie zajęcy w poszczególnych częściach Wojew. Wileńskiego. A więc z północy (gm. Dukaszka) i z pow. powiatowego dochodzą nas wiadomości raczej pocieszające: rzekomo jest tam w bieży. sezonie nie mniej zajęcy niż w roku ubiegłym. Natomiast z najbliższego pow. Wileńsko - Trockiego oraz z południowych gmin pow. Święciańskiego meldunki są wprost hołbo-we. Czas wielki zastanowić się, czy nie należałoby wystąpić z wnioskiem o zamknięcie polowania na zające, jeżeli nie we wszystkich to przynajmniej w niektórych powiatach Województwa Wileńskiego.

ZE ŚWIATA

— 25.000 dolarów za dobry pomysł. Znany fabrykant samochodów, W. C. Durant, ofiarował 25.000 dolarów dla tego, kto poda najwłaściwszy sposób skutecznej walki z wyszynkiem i używaniem alkoholu w Stanach Zjednoczonych. Jak wiadomo całkowity zakaz wyszynku i spożycia alkoholu w Stanach Zjednoczonych, pomimo wysiłków władz celnych, policyjnych i prohibicyjnych, omijany jest niemal na każdym kroku, przyczem przemysłnictwo i potajemny wyszynk alkoholu rozwinęły się obecnie do takich rozmiarów, że władze nie są już w stanie im przeciwdziałać. W. Durant oświadcza: „Jesteśmy zagrożeni powszech-

nem łamaniem prawa o trunkach, objętego 18 poprawką do Konstytucji Stanów Zjednoczonych — najwyższego prawa kraju. Leaderzy wielkiego przemysłu, którym powinno zależeć najwięcej na przestrzeganiu prawa, sami gwałcą to prawo publicznie i prywatnie, przez co przyczyniają się do łamania go przez innych. Pragnąc dać zachętę do wyrażania najzdrowszych myśli w tym przedmiocie, ofiaruję nagrodę 25.000 dolarów za najlepszy i najpraktyczniejszy plan uczynienia 18 poprawki (zakaz wyszynku i spożycia trunków) skuteczną”. Prace konkursowe mają być nadsyłane do dn. 1-go grudnia r. b.

PRZYJACIELE KRÓLA JERZEGO.

Snip i Charlotta są to ulubieńcy króla Jerzego V. Snip jest to mały foks - terjer, Charlotta zaś piękna papuga australijska. Podczas choroby pana, ulubieńcy jego dawali oznaki wielkiego niepokoju.

Snip, którego nie puszczono do pokoju chorego króla, długi czas stał przed jego drzwiami, lecz gdy one stały zamknięte, rozpoczął poszukiwania i odnalazł swego pana w innym nieznanym mu dotychczas pokoju, gdzie przeniesiono króla, ze względu na to, że pokój ten ma podwójne okna i drzwi. Snip rozpoczął więc cierpliwe dyżury przed temi drzwiami, usiłując przy każdej okazji wśliznąć się do pokoju chorego. Gdy go nie puszczają, skarży się od czasu do czasu cichym skomleniem.

Papuga mniej mądra w inny sposób okazuje swój niepokój i zdziwienie. Siedzi ponura przy swej klatce, a każdego wchodzącego do pokoju pyta krzykliwym, ochrypniętym głosem:

— Gdzie jest kapitan?

I za każdym razem pytaniu temu towarzyszy przeraźliwy krzyk. Gdy zaś zbliża się do niej ktoś z rodziny królewskiej biedną Charlottę ogarnia szal: pióra powstają jej na głowie, a dziobem usiłuje uderzyć natręta. Tylko wnuczka króla, mała księżniczka Elżbieta cieszy się łaskami starej papugi, która przyjmuje z malej rączki kawałki cukru.

SAMOLOT — OLBRYZYM

„I 38” — nowy płatowiec Junkersa. W centralnych warsztatach lotniczych Junkersa w re. pracą nad nowym olbrzymem przestworzy, „superaeroplanem”, o zupełnie nowej strukturze. Cechą charakterystyczną jego będzie, że silniki, które dotąd mieściły się w kadłubie, znajdować się będą w skrzydłach, po dwa w każdym skrzydle. Bardzo oryginalna i ciekawa jest struktura kabiny pasażerskiej, która zajmować będzie cały kadłub aeroplanu. Po raz pierwszy pasażerowie otrzymują „widok naprzód” z samolotu w miejscu, które dotychczas zajmował pilot. W wysokim na 2 i ćwierć metra kadłubie aparatu mieścić się będzie kabina kapitana i radiotelegrafisty, obszerna i wygodna sala pasażerska, wreszcie w tylnej części znajdować się będzie kuchnia, urządzona według najbardziej nowoczesnych wymogów techniki. Tam też mieścić się będzie załoga obliczona co najmniej na 6 osób. Zupelną nowością jest budowa pod kadłubem aparatu długiej i wielkiej skrzyni, przeznaczonej do przewożenia towarów i poczty.

Samolot - olbrzym wielkością swą przecięnie największe aeroplany niemieckie typu „G 31”, kursujące obecnie na linjach „Luft-hansy”. Rozpiętość skrzydeł gigantycznej maszyny wynosi 45 metrów. O ile próby z nowym aparatem Junkersa dadzą pomyślne wyniki, „latające wagony” przyczynią się do udostępnienia komunikacji lotniczej szerszym, niż dotąd, masom podróżujących.

TWOJA ROCZNA SKŁADKA CZŁONKOWSKA — TO O 10 PĘTLI MNIEJ NA SZYJACH NIESZCZĘSNYCH SZARAKÓW.

SYLWANA (warszawskiego), Łowca Polskiego, Łowca Wielkopolskiego, stare książki myśliwskie, kupuje kapitan Kobyłański, Przemyski, Katedralna 3.

